

THE **Witchstone**

HENRY H. NEFF

THE Witchstone

KLĄTWA DRAKEFORDÓW

Tłumaczyła
Monika Wiśniewska

must read

Tytuł oryginału

THE WITCHSTONE

Copyright © 2024 by Henry H. Neff

Copyright © 2025 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce Magdalena Babińska

Projekt typograficzny okładki, skład i łamanie

Radosław Stępniaak | **SHSLY** studio.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-341-0

2025.1

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować książki.

Dla tych, którzy się nie poddają.

*Zysk jest kuszący,
nawet jeśli droga do niego
wiedzie przez oszustwo.*

SOFOKLES

S P I S T R E Ś C I

ROZDZIAŁ 1	LASZLO	44
ROZDZIAŁ 2	NADZORCA	28
ROZDZIAŁ 3	ZJADACZKA GRZECHÓW	49
ROZDZIAŁ 4	DRAKEFORDOWIE	62
ROZDZIAŁ 5	JEDNORAZOWA OFERTA	80
ROZDZIAŁ 6	ZASADY I WARUNKI	92
ROZDZIAŁ 7	CZARNOBYL	104
ROZDZIAŁ 8	LISTY OD UMARŁYCH	113
ROZDZIAŁ 9	UCIEKINIERZY	133
ROZDZIAŁ 10	PAN NALEŚNIK	144
ROZDZIAŁ 11	DIMITRI	155
ROZDZIAŁ 12	ECHA	169
ROZDZIAŁ 13	SPACER PO PARKU	185
ROZDZIAŁ 14	WYCIECZKI CIĄG DAJSZY	202
ROZDZIAŁ 15	ALFA	215
ROZDZIAŁ 16	WYLOT	228
ROZDZIAŁ 17	PHIL	242
ROZDZIAŁ 18	DIE ALPEN	260
ROZDZIAŁ 19	ZABAWA W CHOWANEGO	277
ROZDZIAŁ 20	OBŚŁUGA HOTELOWA	297
ROZDZIAŁ 21	PRZYMUS	316
ROZDZIAŁ 22	URBS ÆTERNA	339
ROZDZIAŁ 23	SIGNORA BELLASCURA	362
ROZDZIAŁ 24	ZAGINIENI MĘDRCY	386
ROZDZIAŁ 25	DODATKOWE ZABEZPIECZENIE	402

ROZDZIAŁ 26	HOTEL AUGUSTUS	448
ROZDZIAŁ 27	WALKA I UCIECZKA	437
ROZDZIAŁ 28	OJCIEC ANGELO	450
ROZDZIAŁ 29	ZABIERZ DO PRACY SWOICH LUDZI	473
ROZDZIAŁ 30	PEŁNA JAWNOŚĆ	489
ROZDZIAŁ 31	KSIĘŻNICZKA WIESIOŁKÓWNA	510
ROZDZIAŁ 32	SIEDEM, LICZBA ŚWIĘTA	525
ROZDZIAŁ 33	EXRUCIARE	538
ROZDZIAŁ 34	KSIĄŻĘ	556
ROZDZIAŁ 35	MIECZ I WŁÓCZNIA	575
ROZDZIAŁ 36	LIST	592
EPILOG		604
PODZIĘKOWANIA		621

ROZDZIAŁ 1

Laszlo

Nieźła ekipa, uznał Laszlo. Lepsza od większości naciągaczy grasujących po nowojorskim metrze. Dostrzegł ich w momencie, gdy pociąg linii F zaczął się oddalać w kierunku północnych dzielnic. Oczywiście było ich troje: młody, naganiaczka i strażnik.

Młody miał dwadzieścia kilka lat, cień zarostu i charakterystyczną dla swojego wieku pewność siebie. Naganiaczką była kobieta w średnim wieku udająca urzędniczkę. Laszlo podziwiał jej dbałość o szczegóły: brak obrączki, makaronową bransoletkę wykonaną dziecięcą ręką, praktyczne czółenka na płaskim obcasie. Kolejna samotna mama ciężko pracująca, aby związać koniec z końcem.

Wygląd strażnika był nieistotny. Jego zadanie polegało jedynie na sygnalizowaniu zbliżających się kłopotów. Ten akurat wyglądał zupełnie niepozornie i nieco komicznie: sześćdziesięcioletni gamoń z pooraną zmarszczkami twarzą i w zmechaconym kardiganie. Laszlo wziął duży łyk milkshake'a i obserwował, jak mężczyzna udaje, że czyta gazetę.

Wszystko szło bez zakłóceń. Najnowszym celem stali się belgijscy turyści, którzy wsiedli na poprzedniej stacji: trzy świegoczące po niderlandzku pary taszczące torby z zakupami. Młody od razu przystąpił do dzieła. Zajął wolne miejsce najbliżej nich i umieścił na kolanach tacę z trzema papierowymi kubkami. Turyści zerknęli w jego stronę, kiedy zaprezentował małą czerwoną kulkę wielkości ciecierzycy i umieścił ją pod środkowym kubkiem. Przemieszczał kubki, zachęcając swoją widownię do odgadnięcia, gdzie się ukrywa czerwona kulka. Jeden z Belgów, rumiany byczek, mruknął coś do żony, ona zaś zachichotała. Kiedy wskazał na kubek, młody uniósł go, odsłaniając kulkę. Turyści zaklaskali. Młody położył na tacy banknot dwudziestodolarowy.

Belgowie pokręcili głowami. Wiedzieli, że kiedy w grze pojawią się pieniądze, kanciarz ujawni swoje umiejętności. Kubki zleją się ze sobą, a wybór tego właściwego będzie jedynie zgadywanką. Dziękujemy, ale nie. Byli turystami, nie głupcami.

W tym momencie do akcji wkroczyła naganiaczka. Wmieszała się w tłum pasażerów wsiadających na następnej stacji, tak naprawdę jednak przez cały czas obserwowała wszystko z sąsiedniego wagonu. Zajęła miejsce obok turystów, sprawdziła na zegarku godzinę i jęknęła. Jedna z Belgijek spojrzała na nią pytająco.

– Jestem już spóźniona – wyjaśniła naganiaczka. – Córka mi się rozchorowała.

Belgijka posłała jej współczujący uśmiech matki; jak dobrze to знаła. Młody gwizdnął do naganiaczki.

– Dzieciak chory? Wygraj trochę gotówki i kup mu coś fajnego.

Naciągaczka zignorowała go.

– No hej – nie poddawał się młody. – Wybierz jeden kubek.

Spojrzenie naciągaczki przeskoczyło na tacę. Nieufnie się przyglądała, jak młody przesuwając kubki. Kiedy skończył, małym palcem wskazała jeden z nich. I oto spod niego wytoczyła się czerwona kulka.

– Bystre oko – burknął młody i położył na tacę dwudziestaka. – Podkręcimy grę?

Naciągaczka skrzyżowała ręce na piersi.

– Pozawracaj głowę komuś innemu.

– Coś ci powiem – oświadczył młody. – Wygrasz, dwudziestka twoja. Jeśli ja wygram, nic nie tracisz.

Naciągaczka zerknęła na Belgów i uniosła brwi. Czy ten czubek mówił poważnie?

– Nie rób tego – ostrzegł ją byczek. Mówił z silnym obcym akcentem. – To podstęp.

Naciągaczka przyznała mu rację. Była zaprawioną weteranką podróży metrem. Ci kanciarze z a w s z e mieli w zanadrzu jakąś pułapkę. Mimo wszystko wzbudziło to jej zainteresowanie. Swoje niezdecydowanie okazała ledwie zauważalnym wygięciem ust. Mało brakowało, a Laszlo by zaklaskał. Stawiał dziesięć do jednego, że przybyła do Nowego Jorku z głową wypełnioną marzeniami o Broadwayu.

Naciągaczka spojrzała pytająco na kanciarza.

– Jeśli wygram, to dwudziestka będzie moja?

– Tak jest, psze pani – potwierdził młody.

Szczerząc zęby, czekał na zielone światło.

Naciągaczka uległa.

Tym razem kubki poruszały się szybciej, ale nie jakoś wyjątkowo szybko. Kiedy młody ustawił je w szeregu, naciągaczka wskazała jeden z nich. I tam właśnie znajdowała

się kulka. Belgowie wydali z siebie radosne okrzyki, kiedy młody wręczył jej banknot.

Naciągaczka zaróżowiła się z zadowolenia.

– Przypadkiem mi się udało.

Młody wzruszył ramionami.

– Druga runda?

Belgijska matka dotknęła ramienia naganiaczki.

– Niech pani schowa te pieniądze.

Widać było, że naganiaczka gotowa jest posłuchać głosu rozsądku; po chwili jednak na jej znękaney twarzy pojawił się dziewczęcy uśmiech.

– Ale dlaczego? – zastanawiała się na głos. – Nawet jeśli przegram, to przecież nic nie stracę.

I obstawiła wygrane dwadzieścia dolarów. Po raz kolejny kubki zostały poprzysuwane i po raz kolejny znalazła kulkę. Teraz należały do niej dwie zmięte dwudziestki. Uradowani byli wszyscy oprócz młodego.

Gra toczyła się dalej. Naganiaczka nie za każdym razem wygrywała. Raz wskazała niewłaściwy kubek i belgijski krzykacz jęknął. Przecież to oczywiste, gdzie była ukryta kulka!

„Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka”, pomyślał Laszlo. Każda grupa miała swojego wilka i tutaj akurat był nim krzykacz.

Naciągaczce dopisało szczęście. Kiedy dotarli na stację Herald Square, była bogatsza o sto dolarów i wyraźnie uradowana. Zebrawszy swoje rzeczy, pożegnała się z Belgami, młodemu poradziła, aby poszukał innej pracy, po czym dziarsko wysiadła z wagonu. Rozbawiony Laszlo obserwował, jak udaje, że dołącza do tłumu wysiadających. Wiedział, że lada chwila wbiegnie do następnego wagonu, aby czekać na kolejnego jelenia.

Rozległ się sygnał zamykających się drzwi. Laszlo zerknął na młodego, który z posępną miną chował tacę.

Krzykacz zachichotał.

– Coś ci zostało?

Młody wytarł nos.

– Pilnuj swoich spraw.

Belg zaprezentował szeleszczący banknot studolarowy. Jego koledzy zaśmiali się drwiąco.

– Jeszcze raz? – zapytał.

Młody pokręcił głową.

– Nie. Na dzisiaj mam dość.

Pojawiła się druga setka.

– Możesz się odegrać – nęcił krzykacz. – No dawaj.

– Okej. – Młodemu udało się zawrzeć w tym słowie sporo niechęci.

Laszlo zdusił uśmiech. Pułapka została zastawiona. Młody po raz kolejny ukrył kulkę i poprzesuwał kubki. Krzykacz bacznie się w nie wpatrywał i widać było, że chce zaimponować swoim kumpłom. Kiedy się zatrzymały, wskazał palcem na środkowy.

– Tam!

Kubek został podniesiony. Brak kulki. Belgowi opadła szczęka.

– Gdzie ona jest? – zapytał ostro.

Młody uniósł kubek po prawej stronie. Kulka wytoczyła się spod niego i uczyniwszy chwiejne kółko, zatrzymała się. Belg jeszcze bardziej poczerwieniał, kiedy koledzy zaczęli z niego drwić. Wcisnął młodemu kolejną setkę.

– Jeszcze raz – oświadczył.

Młody ochoczo spełnił jego żądanie. Nie minęły dwie minuty, a krzykacz stracił pięćset dolarów i błagał zbulwersowaną żonę, aby pożyczyła mu gotówkę ze swojego portfela.

Laszlo upił łyk koktajlu. Krętacze wystarczająco się już pobawili. Teraz kolej na niego.

Kiedy podszedł do młodego, ten podniósł wzrok. Laszlo pokazał mu banknot studolarowy.

– Teraz ja spróbuję.

Młody zlustrował go spojrzeniem. Nowo przybyły miał na sobie drogi garnitur, ale tak wygnieciony, jakby w nim spał. Nie był stary – młody nie dałby mu więcej niż trzydzieści lat – i pomimo przekrwionych niebieskich oczu miał wygląd hollywoodzkiego amanta. Wzrok młodego przeskoczył na kapelusz Laszla. Podrapał się po uchu i posłał strażnikowi poirytowane spojrzenie: *Jak mogłeś nie zauważyć tego gościa?*

– Jesteś gliną? – zapytał otwarcie.

– Nie.

– Jeśli jesteś, to masz obowiązek powiedzieć mi prawdę.

Laszlo ziewnął.

– To mit. Gramy czy nie?

Młody zmierzył wzrokiem banknot. On też był wilkiem, tyle że jeszcze o tym nie wiedział.

Rozgrywka się zaczęła i Laszlo natychmiast przegrał. Odał setkę i wyjął dwa kolejne banknoty.

Młody entuzjastycznie zaklaskał.

– Panie i panowie, trafił nam się niezły gracz! Skąd wytrzasnąłeś ten kapelusz? Jest zarąbisty. Wyglądasz jak detektyw z dawnych czasów.

Laszlo pociągnął jedynie łyk shake'a.

Kanciarz rozpoczął następną rundę. Gra w trzy kubki to przekręt stary jak świat, a jej początki sięgają starożytnej Grecji. Większość ludzi wiedziała, że to oszustwo, dlatego ofiarami były tylko osoby, które rażąco przeceniały swoje umiejętności. Na szczęście do tej kategorii należało sto procent mężczyzn. Na krzykacza zadziałało to jak zakłęcie. Gdy

w grze brała udział naganiaczka, krzykacz dał jasno do zrozumienia wszystkim w zasięgu słuchu, że jest spryciarzem. Spryciarze nie nabierali się na tanie chwytty. Nie odrywali wzroku od kulki, a wzrok mieli naprawdę przenikliwy. Wychwyciliby drgnięcie ręki kanciarza, to, dzięki któremu kulka trafiła pod kubek numer dwa. Kanciarz starał się być szybki, ale nie ze spryciarzem takie numery. Spryciarz nie da się oszukać...

Rzecz jasna spryciarz się mylił.

Nie przyszło mu do głowy, że m i a ł zauważyć te manewry. Coś takiego dodawało mu pewności siebie; przekonywało, że ręce kanciarza dla niektórych oczu może i są zbyt szybkie, ale nie dla niego. Młody powtarzał ten cykl z subtelnymi zmianami. Kiedy już spryciarz był pewny, że wszystko rozgryzł, młody ukrywał w dłoni kulkę i chował ją gdzieś indziej. Zamiana następowała w mgnieniu oka – była tak szybka i płynna, że ofiara nie miała pojęcia, że coś jest nie tak. Spryciarz n i g d y nie wybierał kubka numer trzy.

Aż do teraz.

– Ten – powiedział Laszlo.

Młody się zawahał. Laszla ciekawiło, czy będzie próbował mataczyć, ale kanciarz oparł się pokusie.

– Strzał w ciemno – mruknął i uniósł kubek, prezentując kulkę. – Grasz dalej?

– Jasne.

W następnej rundzie młody uatrakcyjnił grę za pomocą kilku improwizowanych sztuczek. Kiedy skończył, Laszlo wskazał spokojnie na kubek numer dwa.

– Ten.

Znowu miał rację. Laszlo zignorował konfuzję młodego i spojrzał w okno. Pociąg wjechał na jego stację. Wyciągnął rękę po wygraną.

– Tutaj wysiadam.

W zuchwie młodego drgnął mięsień.

– A ja cię wziąłem za gracza – burknął. – Jeszcze raz? Wszystko albo nic?

– Najpierw pokaż gotówkę.

Młody wyjął z kieszeni kilka banknotów, na co Laszlo skinął głową.

Krzykacz przysunął się, aby mieć lepszy widok. Inni pasażerowie także. Zniknęła luzacka poza młodego. Kiedy rozpoczął grę, oczy miał zimne i gadzie.

Tym razem nawet nie próbował ukrywać swoich umiejętności. Kubki fruwały niczym kolibry, zbyt szybko, aby wzrok za nimi nadążał. Kiedy się zatrzymały, młody skrzyżował ręce na piersi i wbił w przeciwnika wyzywające spojrzenie.

– Który, matole?

Laszlo postukał się w brodę.

– Hmm... No to wybieram tamten.

Wskazał na kubek pośrodku. W oczach młodego pojawił się błysk. Zachichotał i uniósł kubek.

– Przykro mi, stary. Miałeś...

Spod kubka wyturlała się czerwona kulka.

W wagonie rozległy się głośnie okrzyki. Laszlo je zignorował. Zbyt dobrze się bawił.

– Coś nie tak? – zapytał uprzejmie.

Młody nic nie odpowiedział. Jego konsternacja była zrozumiała. Kulka nie powinna się znajdować pod tamtym kubkiem; nie powinna być pod *z a d n y m* z nich. Nadal tkwiła w ręce młodego, umiejętnie wcisnięta między kciuk a palec wskazujący. Albo tracił rozum, albo ten rzekomy frajer podłożył drugą kulkę. Niemożliwe. Nawet Houdini tego nie potrafił. Człowiek nie był do tego zdolny...

Młody zeszytniał.

Człowiek. Nie. Był. Do. Tego. Zdolny.

Wyciągnął szyję i popatrzył na Laszla. Ich spojrzenia się spotkały. Między nimi przebiegła iskra zrozumienia. Młody odwrócił wzrok.

– Słyszałem o tobie.

– Bardzo mi miło. Wyskakuj z kasy.

Młody mechanicznie sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął zwitek banknotów. Wyciągnął rękę, podając pieniądze niczym ofiarę.

Laszlo wziął tylko tyle, ile mu się należało. Gdy pociąg się zatrzymał, rzucił na tacę to, co zostało, oraz dodatkowe pięćdziesiąt dolców, aby złagodzić cios. Zanim wysiadł, drugą pięćdziesiątkę wręczył żonie krzykacza, a trzecią oszołomionemu strażnikowi. Jeśli zaś chodzi o naganiaczkę, to kiedy Laszlo mijał jej wagon, uchylił kapelusza.

Nadal się śmiał, gdy ruchome schody wyniosły go na rzeńskie paździenikowe powietrze. Wyrzucił kubek do kosza na śmieci i ruszył niespiesznie w stronę Piątej Alei. W dni takie jak ten uwielbiał być demonem.

Nie minie godzina, a zmieni zdanie.

Miejsce pracy Laszla mieściło się w dzielnicy Midtown, naprzeciwko kościoła w stylu neogotyckim. To sąsiedztwo uważał za przeżabawne i zdarzało mu się zastanawiać, co zrobiłby proboszcz, gdyby się dowiedział, czyja siedziba znajduje się po drugiej stronie ulicy. Biedak pewnie doznałby udaru.

W czasach świetności hol budynku pysznił się zaprojektowaną przez japońskiego rzeźbiarza boazerią z blachy falistej, ale podczas pandemii miejsce to zostało przearanżowane i Laszlo nie zwracał sobie głowy wchodzeniem od tamtej strony. Zamiast tego wybrał rampę towarową, mijając grupę budowlańców robiących sobie właśnie przerwę w pracy.

Żaden nie zwrócił na niego uwagi. Żaden nie zauważył, jak wślizguje się przez drzwi, których nigdy nie dostrzegli i nigdy nie dostrzegą. Zamknąwszy je za sobą, Laszlo wszedł do staroświeckiej windy, która według Wydziału Budowlanego nie istniała.

Podobnie jak jego miejsce docelowe.

W windzie znajdował się wyłącznie jeden przycisk i Laszlo go nacisnął. Kabina zadrżała, po czym z metalicznym zgrzytem zaczęła zjeżdżać. Demon się skrzywił. Ktoś naprawdę będzie musiał naoliwić w końcu to cholerstwo.

Winda poruszała się nieznacznie powoli, więc Laszlo umiał sobie czas, gwizdząc jakiś utwór Sinatry. Kiedy kabina w końcu znieruchomiała, znajdował się niemal trzysta pięćdziesiąt metrów pod Manhattanem, pośród labiryntu tuneli i kanałów tworzących podziemny świat miasta.

Na tej głębokości powietrze było cięższe i na tyle chłodne, że Laszlo zazwyczaj otulał szyję kaszmirowym szalem. W ciemności świeciły pochodnie migoczące na wietrze niosącym ze sobą smród ścieków i wody morskiej. Oświetlały sklezione, kolumnowe przejście, a znajdująca się na nim inskrypcja wprawiałaby w zakłopotanie wszystkich oprócz tuzina dawno już nieżyjących uczonych, którzy odważyli się studiować zakazaną księgę czarów. Język był starszy od sumeryjskiego, a napis można było przetłumaczyć w następujący sposób:

PRADAWNE I PIEKIELNE STOWARZYSZENIE

STRAŻNIKÓW KLĄTW

ZAŁOŻONE W 5036 R. P.N.E.

— NASZ ZASIĘG BEZKRESNY,

NASZA WŁADZA WIEKUISTA —

Pod sklepieniem znajdowały się podwójne, wysokie, szklane drzwi z odciskami dłoni, z których część wyglądała na ludzkie, inne zaś zdecydowanie nie. Laszlo miał je właśnie otworzyć, kiedy z kolumn po obu stronach wyłoniły się dwie twarze przypominające szkaradne greckie maski.

– Spóźniłeś się – odezwała się jedna.

– Odpierdol się – odpowiedział grzecznie Laszlo.

– I po co te wulgaryzmy? – zbesztła go druga twarz. – Udzielanie ci reprimendy to nasz obowiązek.

– Jesteście duszami potępionymi – przypomniał im Laszlo. – Waszym jedynym obowiązkiem jest przeżywanie wiecznych męczarni. Poza tym czemu się przejmujecie tym, kiedy się pojawiaam? Czy moje spóźnienie rzeczywiście was martwi?

– Tak. – Jedna z dusz pociągnęła nosem. – Martwi.

– W takim razie dobrze wykonuję swoją robotę.

Puściwszy oko, Laszlo pchnął drzwi i zostawił za sobą potępieńców.

Gdy przekroczył próg, jego wygląd się zmienił – nie ubranie, ale sama postać. Szczupły i rozczochrany bankier inwestycyjny stał się szczupłym i rozczochranym diabłem ze skórą w kolorze kobaltu, oczami jak kamienie księżycowe i ostrymi niczym igiełki zębami kota.

Pomieszczenie, do którego wszedł, nie było jakąś cuchnącą siarką norą z madejowymi łóżami. Takie miejsca już dawno wyszły z mody. Stowarzyszenie, tak jak i reszta Piekła, musiało pójść z duchem czasu, a jego amerykańska filia przybrała formę biura z boksami, fluorescencyjnym oświetleniem i automatami z chłodzoną wodą. Czasami można było natrafić na blokującą papier w drukarce duszę potępioną, ale to były wyjątki.

Zazwyczaj biuro tętniło gwarem pracowników zajmujących się wyszukiwaniem grzechów, dzisiaj jednak panowała tu wyjątkowa cisza. Pewnie to po prostu przerwa na lunch.

– Psst!

Odwrócił się i ujrzał wychylającą się z szatni koszmarną głowę rekina chochlika. Laszlo zdusił w sobie impuls, który kazał mu uciekać.

– Witaj, Clarence.

Postać z głową rekina przyłożyła palec do ust, a raczej do tego, co służyło za usta w tym groteskowym i rozdętym pysku. Przywołała do siebie Laszla.

Ten westchnął w duchu. Clarence zawsze zamartwiał się pracą, lamentował nad swoim życiem erotycznym albo tym, że nie zdążył na piątkową happy hour. Dzisiaj jednak sprawiał wrażenie bardziej poruszonego niż zazwyczaj. Kiedy Laszlo wszedł do szatni, zauważył, że oczy jego kolegi są czerwone i jakby spuchnięte. Przygotował się na kolejną sesję terapeutyczną.

– Clarence, czy ty płakałeś?

Rekin kiwnął głową i z kieszeni kamizelki wyjął chusteczkę. Kiedy wydmuchiwał nos, Laszlo nie mógł się powstrzymać od podziwiania jego zegarka, modelu vintage marki Breguet.

Złożywszy chusteczkę, Clarence nachylił się w stronę Laszla.

– Sytuacja jest krytyczna – szepnął.

– Co tym razem?

– Mamy audyt!

Laszlo stłumił ziewnięcie.

– Clarence, spożywasz wystarczająco dużo błonnika?

Rekin się zawahał.

– Chyba tak. Przyjmuję suplement.

– Przyjmuj dwa. Musisz wyluzować, chłopie. To nie pierwszy raz, kiedy ważniacy przysłali tu kogoś, aby powęszył. Znasz zasady: oni zadają pytania, my kłamiemy, oni się zwijają.

– Ale to nie są zwykłe liczykrupy – zaprotestował Clarence. – Tym razem przysłano n a d z o r c ę!

Laszlo zamrugał, po czym przyjrzał się bacznie Clarence'owi. Czy to możliwe, że ta oferta miała rację? Nadzorcy to demony klasy VIII, zajmujący jedno z najwyższych stanowisk w hierarchii. Laszlo i Clarence byli płótkami należącymi do klasy III, skupiającej zwykłych urzędników i specjalistów. Mieli szczęście, że posiadali fizyczne ciała, choć nawet one nie były niczym specjalnym, w większości zostały stworzone z tego, co akurat było dostępne, kiedy w klasie II rozdzielano awanse. W przypadku Clarence'a był to wyrzucony na brzeg rekin chochlik i rozkładająca się szkocka owca. Biedak wydawał majątek na wodę toaletową.

Laszlowi udało się ukryć zaskoczenie.

– Po co mieliby przysłać nadzorcę? – mruknął cicho pod nosem.

Clarence zamachał rękami.

– Nie wiem! Wiem jedynie, że zostanę stygłowany!

– A gdzie tam. Nigdy nie zgłaszasz, że jesteś chory, i masz atrakcyjną kłatwę.

Rekin spuścił głowę.

– Już nie – bąknął i pociągnął nosem. – To znaczy, przyznaję, że dawniej skazanie na życie na morzu było niezłą kłatwą. Statki przeciekały, a mapy były beznadziejne. Dręczenie moich przeklętych było łatwizną. Ale czasy się zmieniają, Laszlo, czasy się zmieniają.

– Jak to? Potomkowie tej rodziny nadal dotknięci są kłatwą, tak?

– Owszem – westchnął Clarence. – Ale obecnie wypływają po prostu raz za razem w luksusowe rejsy. Ich życie to jedna wielka impreza. Szczerze? Zazdroszczę im.

Laszlo uniósł brew.

– Nie ma klauzuli, która zabraniałaby wystawnych morskich podróży?

Clarence zaczął nerwowo przemierzać niewielkie pomieszczenie.

– Niestety nie. Właściwie to nie wydaje mi się, aby fakt, że są dotknięci klątwą, w ogóle im jeszcze przeszkadzał. Ilekroć ich odwiedzam i próbuję napędzić im stracha opowieściami o tajfunach albo kanibalach, wyją ze śmiechu. Drwili kiedyś z ciebie w kolejce po żarcie?

– Nie.

– To jest upokarzające. Tak się zdenerwowałem, że moje przebranie diabli wzięli. Dzieciaki przyparły mnie do muru na pokładzie rekreacyjnym. Jakaś dziewczynka zaczęła wołać: „Pokémon! Pokémon!” i zarzekała się, że mnie złapie. Musiałem wyskoczyć za burtę.

Demon zaczął szybko i głęboko oddychać. Laszlo wyciągnął rękę, aby go uspokoić.

– Jesteś dobrym strażnikiem, Clarence. Ja to wiem. Ty to wiesz. Co najważniejsze, o n i to wiedzą.

Clarence kiwnął jedynie głową. Do oczu napłynęły mu łzy. Laszlo ujął wilgotne i gąbczaste dłonie rekina. Poklepał kolegę po nadgarstku.

– Weź się w garść, amigo. Kiedy wyjdiesz z szatni, chcę, abyś swój imponujący nos trzymał wysoko. A temu nadzorcy po prostu powiedz prawdę. To nie twoja wina, że wycieczki statkami rejsowymi stały się modne.

Puściwszy Clarence’a, Laszlo klepnął go w ramię i czmychnął w głąb sali.

Nie było czasu na kawę ani na flirtowanie z nową, zmysłową asystentką z księgowości. Udał się prosto do swojego gabinetu. Dysponował nim jako jeden z niewielu strażników, a odrobina prywatności była tym, czego potrzebował, aby zebrać myśli.

Dlaczego przysłano nadzorcę?

Po drodze przebiegł wzrokiem po morzu boksów w poszukiwaniu swojej asystentki. Kiedy dotarł do jej biurka, jedyne, co zastał, to na wpół zjedzoną bagietkę z indykiem. To było znaczące. Pani Spiegel nigdy nie opuszczała swojego stanowiska.

Po wejściu do gabinetu Laszlo rzucił kapelusz na stojak i opadł na fotel. W telefonie migało mu powiadomienie o otrzymanej wiadomości. Kiedy sięgał po niego, coś uderzyło w okno. Odwrócił się i unióśł roletę. Jego oczom ukazał się ogromny aligator ze szczurem w pysku.

Laszlo walnął w szybę. Ci mieszkańcy kanałów stawali się prawdziwym utrapieniem. W głębszych tunelach czaiły się setki białych jak mleko i ślepych jak krety aligatorów. Najwyraźniej jednak te bestie nie potrzebowały wzroku, aby pożywiać się jak królowie. Ten akurat był wielkości cadillaca.

Ponownie zastukał głośno w szybę.

– Spadaj! Nie potrafię myśleć, kiedy tak się rzucasz.

Aligator unióśł się i odwrócił w stronę szyby. Laszlo powtórzył swój przekaz, tym razem bardziej dobitnie. Przełknąwszy lunch, gad spojrzał na niego z wyrzutem i poczłapał w ciemność. W momencie gdy Laszlo opuścił roletę, do pokoju wparowała pani Spiegel.

– Gdzie się pan podziewał? W gabinecie Thatcher jest nadzorca!

– Wiem – odparł spokojnie Laszlo. – Tak na marginesie, wrócił tamten aligator i zachowuje się doprawdy beczelnie.

- Co tam aligatory. Mamy u siebie nadzorcę.
- Nie musi pani powtarzać. I ciekaw jestem, dlaczego mnie pani nie ostrzegła. Dowiedziałem się tego dopiero od Clarence'a.
- Proszę sprawdzić telefon – oświadczyła lodowato.
- Laszlo tak właśnie zrobił, okazało się jednak, że ma rozładowaną baterię.
- Rozumiem. Cóż, proszę przysunąć sobie krzesło, opracujemy strategię.
- Jego asystentka przewróciła wszystkimi siedmioma oczami naraz.
- Doskonały pomysł. Na pewno wymyślimy coś genialnego przed pańskim spotkaniem.
- Spotkaniem? – zapytał Laszlo. – O której?
- Dziesięć minut temu.
- Zerknął na swój nowy zegarek.
- To żart?
- W żadnym razie. I skąd go pan ma?
- Laszlo schował bregueta do kieszeni.
- Ze sprzedaży nieruchomości. Ma pani moje raporty?
- Prawdziwe czy spreparowane?
- Spreparowane.
- Jego asystentka uniosła oprawione w skórę folio. Razem udali się spieszenie do gabinetu kierowniczk, Laszlo na nogach, a pani Spiegel na przypominających węże zwojach składających się na dolną część jej ciała. Po drodze Laszlo wyciągał z niej szeptem informacje.
- Co to za nadzorca?
- Malignis Androvore.
- Nigdy o nim nie słyszałem.
- Jest nowy. Podobno awansował z klasy VI. Musi być naprawdę ambitny.

Laszlo uśmiechnął się drwiąco. Osoby dążące po trupach do celu. Przesadnie ambitne. Wszyscy oni, nieważne, jak ich określano, byli tacy sami. Klucz to pochlebstwa. Sprawienie, że poczują się mądrzy i ważni, następnie wzmianka o pewnej niekompetencji, ciekawym problemie wymagającym ich „eksperckiej” uwagi. W sumie nie różniło się to niczym od gry w trzy kubki. Odrobina zmyłki pomaga odnieść sukces.

Gdy dotarli do gabinetu kierowniczkii, pani Spiegel wręczyła Laszlowi raporty, po czym wygładziła mu krawat.

– Proszę nie cwaniakować. Ten nadzorca traktuje wszystko poważnie. Scylla i Kozłowski już tam weszli.

– I?

Pani Spiegel nachyliła się w jego stronę.

– I nie wyszli! Proszę grać uczciwie. Zapomnieć o tych bzdurach w stylu „odrobina zmyłki pomaga odnieść sukces”. Coś takiego zawsze odbija się panu czkawką.

Laszlo oblał się rumieńcem w kolorze indygo. Co ona mogła o tym wiedzieć? Nie widziała, jak czarował w metrze. Poklepał się po kieszeni, w której schował banknoty.

– Pani Spiegel, pozwolę sobie mieć odmienne zdanie w tej kwestii.

Z raportem w ręce Laszlo się odwrócił, podszedł do drzwi gabinetu Thatcher i z szerokim uśmiechem przekroczył próg.

Chwilę później mało nie zemdlął.